

„Wieczny Boże, Ty pokazujesz, kim jestem, skąd pochodzę, skąd są niebo i ziemia. Wiem, kim jestem, pojmuję, że jestem Twoim stworzeniem. Nie mam się czym szczycić, jak tylko tym, że Ty jesteś moim Stwórcą. Dziękuję serdecznie, że mnie w swej dobroci codziennie zachowujesz i że w swym umiłowanym Synu, wszystko kładziesz mi pod nogi”

Tekst ten kojarzy mi się odtąd z ks. Bogusławem...

Adam Golański

IV niedziela Adwentu 1979 roku

"Oto Pan ogłosił aż po krańce ziemi: Powiedzcie córce syjońskiej: Oto nadchodzi twoje zbawienie, oto jego zapłata idzie z nim, a jego nagroda jest przed nim. I nazwą ich ludem świętym, odkupionymi Pana, a ciebie nazwą 'Poszukiwaną', a nie miastem porzuconym."
Iz 62:11-12

Drogi Zborze,

Zebraliśmy się dzisiaj w szczególnie uroczystym nastroju. I to niekoniecznie dlatego, że dzisiaj jest ta czwarta niedziela Adwentu i że zdajemy sobie sprawę z tego, że niespełna za tydzień zbierzemy się znowu w wieczór wigilijny, aby tutaj witać zbliżającego się Jezusa Chrystusa. Dzisiejszy świąteczny nastrój jest tym spowodowany, że wspólnie dopieliśmy pewnego dzieła. Dzieła, nad którym pracowaliśmy i nad którym myśleliśmy od dawna, śmiało można powiedzieć, że od wielu nawet lat. Bo ileż było w międzyczasie planów, ile zamiarów, jak ten nasz kościół upiększyć? Co zrobić i jak zrobić, by był on bardziej przytulny? Słyszeliście przed laty o planach, aby tutaj stanął ołtarz marmurowy, potężny. Była i taka myśl, aby ta ambona, która przedtem na tamtym miejscu stała, była umieszczona na tamtej ścianie. Tych planów było wiele, ale zapewne i myśli tych, którzy tutaj przychodzili, było jeszcze znacznie więcej i każdy z nas w jakiś sposób sobie wyobrażał co i jak należałoby zrobić, aby w tej świątyni czuć się jak najlepiej. Zapewne plany i wyobrażenia niektórych zostały zawiedzione, bo dostrzegają nie to, co sobie wyobrażali... Sądzą jednak, że to dzisiejsze prezbiterium ma i dziś swoją wielką wymowę, bowiem punktem centralnym - na którym przede wszystkim nasze oko spoczywa - jest ten wielki, potężny krzyż. Ale jest to krzyż nieprzygniatający, niedruzgoczący, ale krzyż, który przyciąga swoją jasnością. Jest on jakby wyrazem jutrzeńki, tego nowego dnia, który ma nastać i który przychodzi ze swoimi nowymi nadziejami. I to przecież chce nam ten krzyż powiedzieć, nie przytłoczyć nas, nie zgnębić, ale natchnąć nową nadzieją - tym jaśniejszym spojrzeniem w przyszłość. Przed nim stoi ten skromny ołtarz - który jakby ginął w blasku tego krzyża - ale też uwidniający się tą swoją prostotą. Tak

jakoby nam chciał przypomnieć, że do Pana, pod krzyż, przed jego ołtarz, należy właśnie przyjść z prostotą i szczerością serc. Należy rzeczywiście przyjść z tym, co wewnątrz w nas tkwi, tak jak zwykle stajemy przed Panem, jesteśmy malutcy, zupełnie skromni.... Tak skromni mamy właśnie też stanąć i w tym wypadku przed Panem, ale gdy podniesiemy swoje oczy, mamy ujrzeć tę jaśnię, ten blask, który od tego krzyża bije, który przede wszystkim bije od Jezusa Chrystusa, Pana i Zbawiciela naszego. Naturalnie patrząc na to, co wspólnym wysiłkiem zostało dokonane, zrobione, tym bardziej zauważamy, ile jeszcze jest do zrobienia i że to jest dopiero ten pierwszy etap, który został dokonany. Dużym wysiłkiem, ale został dokonany. I sądzę, że możemy być z tego zadowoleni. Zarazem możemy spojrzeć z pełną nadzieją i pewnością, że Ten, który nas zbiera tutaj, jednoczy i łączy, że Ten, który nas wzywa pod swój krzyż i przed swój ołtarz, Ten też i pomoże, abyśmy to dzieło - które stoi przed nami - równie ciężkie, mozolne, a może jeszcze cięższe i mozolniejsze, niż to, które zostało dokonane, abyśmy jednak temu wyzwaniu podołali. I dane nam będzie w te Święta, w ten tydzień wkroczyć w nowym, radośniejszym nastroju.

Drogi Zborze,

na wstępie przeczytałem słowa z księgi proroka Izajasza, które zapewne słuchaczom sprawiły troszeczkę kłopotu. Bo zwykle tak bywa, że słowa wyrwane z jakiegoś kontekstu, trudno do nas przemawiają i nie wiadomo nierzad, w jakiej konkretnej sytuacji należy je umieścić. Piękne, wymowne, ale brak im było trochę tej oprawy. Może więc, aby ten tekst odrobinę chociaż zbliżyć, postaram się krótko naszkicować jego historyczne tło. Wypowiedziane one zostały wtedy, kiedy lud izraelski wrócił już z niewoli babilońskiej i gdy zaczął odbudowywać swoją egzystencję. Ugory poczęto już uprawiać z trudem i mozolem, odbudowano też niejeden dom, nawet wznoszono - czy też zaczęto wznosić - mury otaczające Jerozolimę. To wszystko czyniono z wielkim entuzjazmem i wielkim zapalem, z wielkim samozaparciem, ale jednak... jednak sił odrobiny brakło. Bo tyleż wysiłku ile włożono, a to ugięte leżące pole nie mogło naraz przynieść spodziewanego rezultatu i hojnie wynagrodzić ten trud, który został w nią włożony. A gdzie dopiero odrywać się od tych codziennych zajęć, odbudowywać dom, budować też te mury. Niektórym zaczęły opadać ręce, bo pamiętali jeszcze obietnice dane im przez Izajasza - jeszcze w Babilonie - że czeka ich wspaniała, radosna przyszłość. A tutaj widzą trud i znój, dalej grożące niebezpieczeństwo i lęk, tę obawę, że mimo iż sami trudzą się i pracują, to jednak sami tych owoców swojej pracy zbierać nie będą, że szybko może przyjść ten, który będzie znowu grabił i łupił. W tej właśnie sytuacji występuje prorok, prorok zwiastujący, że Pan Bóg nie na próżno